

- Pasażerowie lotu 2740 z Warszawy do Rio proszeni są do odprawy paszportowej! - zadudnił w głośnikach wielkiej hali odlotów wzmocniony i zmieniony głos.

„No cóż, jak mus, to mus...” - pomyślałem, ciągnąc za rączkę moją ciężką walizkę. Kółeczka zaterkotały po płytkach, którymi wyłożona była hala odlotów.

Stałem przed, co tu kryć, dobrze zbudowanym, wyższym ode mnie o dwie głowy, umięśnionym...

Potrząsnąłem głową.

Facetem w mundurze! Po prostu.

- Dokumenty... dziękuję... Co ma pan w bagażu?

- To, co większość. - odparłem, wzruszając ramionami.

- A, czyli powinienem pana wziąć na rewizję osobistą i znaleźć coś twardego?

„Przestań, koleś!” - pomyślałem rozpaczliwie.

- Nie, nie mam narkotyków, ani broni... - powiedziałem, czując, że jednak coś, o czym wspomniał, jednak mam...

- Dobra, następny, proszę.

Czym prędzej udałem się na pokład samolotu i odszukałem swoje miejsce.

- O, przepraszam, to ja siedzę chyba tutaj... - powiedziałem do przystojnego bruneta o nieco wystającym podbródku i odrobinę wklęsłych kościach policzkowych. Miał ładne, szarawe, a może brązowawe oczy. Nie byłem pewny, bo nie mogłem się przyjrzeć dość długo.

Wiedziałem tylko, że ja powinienem siedzieć przy oknie, a nie on.

- O. Przepraszam. Ale ja akurat włożyłem już tu swój bagaż... - wskazał pod siedzenie, gdzie stała mała torba podróżna.

- No dobra. - skapitulowałem. Próbowałem włożyć do schowka swoją torbę, ale nie mogłem jej wepchnąć do niego. - Cholera...

- Pomogę!

Przystojniak podszedł do mnie tak blisko, że mogłem niemal dotknąć nosem jego policzka. Poczulem przyjemny zapach, który kojarzył mi się początkowo z jakimś ładnym, delikatnym kwiatem.

Obszedł mnie i pomógł mi umieścić torbę w luku bagażowym. Przy okazji musnął moją dłoń.

- No i już! Sprawa miała swój szczęśliwy finał. - zaśmiał się... Jak to się mówi? Perliście? Obnażył przy okazji swe ładne, białe zęby, a ja mogłem policzyć nieliczne piegi na jego twarzy.

„Nie gap się, cholero jedna!” - zgałłem się.

- Felix. - przywitałem się.

- Jonas.

Usiedliśmy obok siebie, a ja starałem się rozpaczliwie ukryć, jak na moim obliczu wykwitają, jak zwykle, różowawe, niemal pąsowe, plamy.

- Dokąd lecisz?

- Ogólnie do Rio. Mam się tam spotkać z kimś mi bliskim. - odparłem.

- Ja też. Mam nadzieję, że on dotrze na miejsce. Miły jest, i fajnie, że go poznałem, nie żałuję.

- Heh, a ja jestem bardzo wdzięczny Losowi za to, że poznałem tego faceta. Pierwszy raz mamy się spotkać.

- Ale dlaczego w Rio akurat?

- Nie wiem, chciał się tam spotkać, więc... Lece do Rio.

Mój przystojny rozmówca zdziwił się niepomiernie.

- Naprawdę?! Wystarczyło, że napisał ci „chciałbym spotkać się w Rio de Janeiro” i ty lecisz? Kto to jest, przyjaciel, czy może...

- Ekhm, bardzo bliski przyjaciel. - odparłem szybko.

- Hm, interesujące. - spojrzał na mnie swymi zniewalającymi, brązowo-szarymi oczami i uśmiechnął się pod nosem.

Siedzieliśmy w milczeniu jakiś czas, aż w końcu skonstatowałem, że trzeba w końcu zrobić to, co robiłem od dawna, od bardzo dawna, codziennie o tej samej porze.

21:00.

Wyciągnąłem komórkę i wystukałem wierszyk na klawiaturze ekranowej, i nacisnąłem przycisk wysyłania.

- No, teraz mogę spać spokojnie. - powiedziałem, i położyłem głowę na zagłówku.

Mój towarzysz w tym czasie odebrał jakąś wiadomość, ale mnie już zmorzył sen. Widziałem tylko, że uśmiecha się.

Fajnie, widać ma kogoś, kto o nim myśli.

To dobrze...

Gdy dolecieliśmy, i przeszliśmy odprawę na lotnisku byliśmy świadkami nieprzyjemnego incydentu.

- Ktoś mi ukradł bagaż! Jestem pewna!

- Ale... proszę się uspokoić! - nawoływał ochroniarz do rozsądku pewnej chudej, ubranej tylko w poszarzałą sukienkę, kobiety. Miała zapadnięte policzki, podkrążone oczy i burzę poskręcanych, czarnych włosów, które układały się wokół twarzy w dziwne strąki.

- Nie, nie uspokoję się! - wrzeszczała.

- Proszę się uspokoić! - wołał mężczyzna, chwytając ją za nadgarstki.

- Nie! Ukradł mi ją! Ukradł mi du...

Odprowadzono ją gdzieś na bok, w jeden z bocznych korytarzy, nad którymi widniał napis EXIT, w szarzejącym świetle poranka bijąc upiorną luną.

- Proszę się nią nie przejmować... – mówił inny ochroniarz, chcąc zwrócić naszą uwagę na siebie. - Tak czasami się zdarza, że giną bagaże, ale to naprawdę sporadyczne przypadki! Zazwyczaj się odnajdują, i nikt nikomu nic nie kradnie, po prostu się gubią... - miał na sobie niebieski mundur, plakietkę na piersiach, oraz prostą, czarną czapkę z napisem SECURITY.

Ruszyliśmy z innymi pasażerami naszego samolotu do wyjścia.

- Gdzie się zatrzymujesz? - spytałem mego towarzysza.

- Sam nie wiem, chyba w najbliższym hostelu, jaki znajdę... - odparł.

Zaczęliśmy więc iść szeroką aleją w upalnym słońcu, podziwiając rosnące przy ulicach palmy, białe i czyste domy, równe, wyłożone kocimi łbami ulice i, co najważniejsze, bezchmurne niebo.

W końcu znaleźliśmy duży, ładny hostel położony w ładnej dzielnicy, a i nazwa była ładna - Rio Soul Hostel. Cóż, wyglądał jak duży, biały klocek, ale wyglądał prosto, miło. A i wewnątrz okazało się przyjemnie i ładnie umeblowane. Drewniany kontuar, berek, biała kanapa, plazmowy telewizor, automat z napojami. Łóżka, coś, bez ekstrawagancji, piętrowe... Jak na jedną noc powinno wystarczyć.

W końcu miałem się spotkać w kinie wieczorem z moim przyjacielem! Nie mogłem tego przegapić, musiałem być wypoczęty! Więc umieściłem swoją torbę pod łóżkiem, nastawiłem budzik w komórce na godzinę piętnastą i miałem zamiar skorzystać z prysznica, ale okazało się, że mój samolotowy kumpel już tam był!

I to bez koszulki!

Westchnąłem głośno, patrząc na jego tors, gdy stał w samych bokserkach przed lustrem i zaczesywał do tyłu świeżo umyte włosy. Jego twarz była przez to jeszcze przystojniejsza... O ile to możliwe.

- Chcesz się też umyć? - spojrzał na trzymany w moich rękach ręcznik, gąbkę i żel pod prysznic.

- Miałem taki zamiar, ale zaczekam...

- Nie, wejdz, nie krępuj się. Zaraz wychodzę.

Na chwile po tym, jak na lekko drżących nogach wszedłem do łazienki, drzwi zamknęły się cicho.

- O rany... - westchnąłem, gdy gorąca woda spływała mi po barkach. - Pamiętaj o tym, dla kogo tu przyjechałeś...

Dziw bierze, że muszę się tym martwić!

- O!

Zawibrowała moja komórka. Odczytałem wiadomość, gdy kilka minut później wyszedłem spod gorącego prysznica.

„Wierszyk jak zwykle uroczy! Jestem już na miejscu, zatrzymałem się w jednym z hosteli w mieście. Do zobaczenia jutro w kinie!”

- A jak cię poznam? - odpisałem.

„Spokojnie, już ja Cię znajdę.”

- Hym. No dobra...

Powlokłem się do pokoju, który dzieliłem z moim cudnym współlokatorem i z westchnięciem opadłem na łóżko. Dopiero wtedy poczułem, jak bardzo jestem śpiący.

Pod wieczór sytuacja się nieco... skomplikowała.

Usiadłem w ciemnej sali, na fotelu. Nikogo nie było. Czekałem, a reklamy leciały. Jedna.

Druga. Trzecia.

A ja czekałem.

„Zaraz będę!”

Serce zabiło mi mocniej. Już niedługo miałem pierwszy raz na oczy zobaczyć kogoś, kogo naprawdę kochałem!

Ręce mi się pociły, czułem się podekscytowany, podniecony. Rozglądałem się na boki, szukając gdzieś mojego przyjaciela, dla którego przecież przeleciałem tysiące kilometrów!

Pół świata, u licha!

- Gdzie jesteś...

- Kogo szukasz?

To mój uroczy współlokator, Jonas, stanął przede mną i usiadł obok. Miał w rękach kołę i duży popcorn.

- Miałem się tu spotkać z moim przyjacielem, ale on...

- Nie przyszedł?

- Ano nie. A twój?

- Też nie. A tak liczyłem, że w końcu spotkam mojego korespondencyjnego znajomego! A tu fiasko.

Wyglądał na strapionego, więc pogłaskałem go nieśmiało po ramieniu.

- Może jeszcze się zjawi?

- Może?

Nie był przekonany.

- Popcornu? - spytał.

Poczęstowałem się.

Wyjął komórkę i coś na niej wystukał.

- O, dostałem wiadomość, przepraszam.

„A gdy dobro ogarnie świat,

I słońca będzie więcej niż cienia,

Gdy dobra znów rozkwitnie kwiat,

W milczącej ciemnej sali,

Szept jest poezją

Więc odkryjmy razem na nowo

Radość oglądania

Srebra, co iskrzy się,

I niech Twa twarz rozpogodzi się,

Co za chmurami depresji i smutku

Się ciemnymi skryła.”

Serce zabiło mi mocniej.

- Rany... On tu gdzieś jest. Napisał mi, że tak! Ale gdzie?

Rozglądałem się na boki, ale nikogo nie dostrzegłem.

- Film się zaczyna. Pewnie spotkacie się przy wyjściu albo jakoś później.

- Masz rację, Jonas. - to imię ociekało miodem.

Jednak film był jakiś dziwny. Miał być horror, ale zaczynał się bardzo dziwnie. Na ekranie pokazano obraz z kamery przemysłowej, pokazującej, jak ktoś awanturuje się na lotnisku o ukradziony bagaż, jakaś kobieta z czarnymi włosami. Strasznie wychudzona. Potem dwóch ochroniarzy wyprowadziło ją na boczny korytarz.

- Nie przypomina ci tej z lotniska? A ten ochroniarz tego typka, co ją upominał? - spytałem.

- A bo to trudno wykombinować coś takiego? - odparł Jonas. - Fabuła nieszczególna...

Mylił się.

Kobieta chodziła skołowana, od ściany do ściany korytarza.

- Nie... Nie każ mi...

Potężnie zbudowany mężczyzna w niebieskim uniformie, z plakietką na piersi, i w czapce z napisem SECURITY zaplótł łapy na piersiach.

- Tam są potwory! Na ulicach! Chodzące trupy! A wy ich nie widzicie!

Podeszła do wózka na bagaże, wyglądającego jak wysoka na półtorej metra i szeroka na pół, klatka. Odłamała długą, pomalowaną na białą, żelazną, a może plastikową rurkę.

- Myślisz, że co? Że ci pomożemy?

Stała zdezorientowana, co robić, aż w końcu ze smutkiem w oczach wbiła ją sobie głęboko w brzuch. Ochroniarz patrzył z satysfakcją, jak pada na posadzkę.

- Aaaaj... - jęknąłem, gdy tylko przybliżyła rurkę do brzucha i pojawiła się pierwsza krew.

Wczepiłem się kurczowo w przód koszulki towarzysza i wtuliłem twarz.

- Co ty wyprawiasz?

- Ja... Przepraszam. Boje się...

Nim zdałem sobie sprawę z tego, co robię, przyłożyłem policzek do jego piersi.

- Rozumiem. - uśmiechnął się wyrozumiale i pogładził mnie po głowie.

Przymknąłem oczy.
